

B: Super to dziękuję Ci bardzo. Możemy przejść do takich na razie zupełnie ogólnych pytań. Powiedz, bo wiem, że Ty nie jesteś z [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] oryginalnie. Jak długo mieszkasz w [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] ?

R: Będzie 4 lata.

B: Ooo, 4 lata to już sporo.

R: No.

B: I jak? Co powiesz o mieszkańcach tej miejscowości, w ogóle o z [nazwa małego miasta w województwie lubuskim]?

R: yyy [zaśmianie] mało o nich wiem jeszcze.

B: Mało wiesz, czyli 4 lata to tak...

R: Wiem jedynie co nie co o sąsiadach, mam ciotkę tutaj, tak że no na razie tak słabo...

B: Uczysz się [nazwa małego miasta w województwie lubuskim]

R: Uczę się, no to jest też to, że ja nie pracuję tutaj...

B: No właśnie bo pracujesz w [nazwa wsi w województwie lubuskim].

R: Bo pracuję w [nazwa wsi w województwie lubuskim]. Część czasu [imię córki] chodziła tutaj do przedszkola. No to tam ludzi poznałam, rodziców, ale to przedszkole też prywatne więc też, więc ten, inni ludzie są tutaj. Jednak tak wybrane grono rodziców, bo w takim samorządowym przedszkolu są różni rodzice różnych dzieci. A tutaj jednak tak no też sobie musi pozwolić na to przedszkole, więc taka określona, taki określony rodzaj ludzi...

B: [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] to jest takie miasto powiedzmy nie za małe, nie za duże. Są takie instytucje jak dom kultury czyli takie miasto, gdzie właściwie może się też coś dziać?

R: Może, i właśnie ostatnio pojechaliśmy sobie na spacer, bardziej samochodowy niż rowerowy, ale no więcej pojeździliśmy samochodem z moim mężem po [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] no i fajnie się dzieje. Tak zauważyliśmy oboje, że mimo tego, że [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] kojarzy się z biedą i takimi rzeczami, fajnie się dzieje. Mamy dwa zalewy, no i tam cały czas coś. Ładnie odnowili tam plażę, ogrodzili, zrobili miejsca, że można usiąść, plac zabaw dla dzieci.

B: Czyli taka rekreacja...

R: Tak, tak. Nie trzeba nie wiadomo gdzie jechać.

B: Właśnie.

R: Można tutaj się trochę zregenerować. Tam też i, z tego co słyszałam, mają też basen odkryty remontować, teraz jest zamknięty. Tak że, no tak popatrzyliśmy, że dzieje się w fajną stronę, mimo tego, że ja na przykład mam polubiony profil na Facebooku gazety [nazwa lokalnej gazety], no i od czasu do czasu z tego względu, że chciałabym wiedzieć co tutaj się dzieje, czytam czy to komentarze, coś tam się dzieje, coś polubię czy coś w ten deseń... No, to tak patrzę, że ludzie są bardzo roszczeniowi tutaj. Bardzo. Przynajmniej ci ludzie, którzy się tam wypowiadają.

B: Którzy się wypowiadają...

R: Bo, tam na ten przykład [nawa okolicy rekreacyjnej]: jest droga, nie ma chodnika. No i ostatnio było o tym, że zebrała się komisja, ileś tam ludzi, że no faktycznie, jest potrzebny tam chodnik. No, to od razu są komentarze pod tytułem „a chodnik przydałby się tu i tu”. Nie ma czegoś takiego, że fajnie, że będzie, bo to jest jednak kawał drogi z [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] tam, a ludzie na piechotę gdzieś tam z dzieckiem, z wózkiem. No, sama bym chętnie poszła z [imię córki] z wózkiem jakby był chodnik.

B: No tak.

R: No nie wybiorę się asfaltem bo to jest droga na [nazwa większego miasta w województwie lubuskim] i ona jest często uczęszczana.

B: Rozumiem. Powiedz, czy poza rodzicami macie tutaj kogoś bliskiego?

R: Mamy tutaj ciocię, którą bardzo często odwiedzamy.

B: Aha.

R: Ciocia jest bardzo gościnna. [śmiech] spotykamy się u niej w domku. Ja na razie nie mam warunków jako takich. Bo mieszkanie mam po babci...

B: Aha.

R: [rozmowa z córką] no i to mieszkanie zaniedbane było bardzo. Stało długi czas [rozmowa z córką]. No i wiadomo, jak to młodzi, przeprowadziliśmy się tak nagle do tego co było, a to wiadomo, że lepiej najpierw sobie zrobić, a potem się przeprowadzić. No, ale nie mieliśmy wyjścia. No, ale robimy powolutku, robimy. Wiadomo, że jak się mieszka to się robi wolniej, ale robimy.

B: To powiedz, w związku z tym bardziej wolisz iść w gości czy gościć u siebie?

R: Nawet nie tyle, że wolę ale jestem zmuszona.

B: Jesteś zmuszona raczej być gościem.

R: Ale jak wiadomo, no, najbliższa rodzina rozumie sytuację i nie ma problemu. Tak że jakieś urodziny [imię córki], no to są u nas w domu. Chrzczyny robiłam.

B: Zastanawiam się czy mogłabyś mi opowiedzieć o jakiejś takiej właśnie wizycie, na której Ty byłaś gościem. Ostatnią, lub taką, którą szczególnie pamiętasz.

R: Byłyśmy wczoraj gościem. Gościłyśmy się można powiedzieć nawet dwa razy. Jako, że no, jestem katoliczką, więc byłyśmy rano w kościele i moja ciocia była właśnie też więc po kościele poszłyśmy do niej. No, a że ja nie zjadłam śniadania, więc mnie poczęstowała śniadaniem.

B: Okej.

R: To jest bardzo dobra ciocia, ona jest takim po prostu człowiekiem, że no serce odda. Kiedyś była bardziej wylewna, ale przejechała się na tym, że jednak nie warto... Więc teraz to [serce odda tylko; przyp. badaczka] tym ludziom, którzy naprawdę są dla niej bliscy i ona jest bardzo bliska. Więc tak jak [imię córki] zdążyła powiedzieć, ciocia ma kota, w sumie to ma dwa koty. Miała kotkę wcześniej i ona jej niestety zdechła. Chorowała i zdechła. I ona stwierdziła, że chce mieć znowu kota, ale tym razem chce rudego. Więc załatwiła sobie rudego kota i jakieś parę dni wcześniej, jej koleżanka taka bliska, gdzieś szła po deptaku i kota znalazła. Wyobraź sobie, że też rudego. I to widać, że to jest po prostu taki, że będzie długowłosa. Taki zabiedzony, mały kotek, no ja wiem? Może z miesiąc ma, może nawet nie. I ona tego kotka po prostu przyjęła. Jej koleżanka nie mogła, bo sama ma dwa rude

koty a [imię córki] jest po prostu przeszcześliwa. [rozmowa z córką] No, więc my u cioci czujemy się jak u siebie.

B: Rozumiem.

R: Gdzieś tam, jak jest pogoda, to sobie siedzimy na balkonie...Tak jak mówię, zjadłam sobie u niej śniadanko, wypiliśmy herbatkę, [imię córki] się wybawiła z kotami tak, że aż poszły spać. Nagadałyśmy się, nagadałyśmy, bo mamy też taką sytuację, że mojej mamy mama czyli dla mojej cioci teściowa jest bardzo chora. No i w najbliższym czasie podejrzewam, że w bardzo najbliższym czeka nas pogrzeb. Więc też o takich rzeczach rozmawiałyśmy. I kiedy stwierdziłam, że no już koty poszły spać, już je wymęczyła totalnie. Ciocia jeszcze chciała sobie obiad zrobić więc mówię idziemy. Też chciałam, żeby zasnęła. Więc wyszłyśmy, poszłyśmy tutaj tą naszą ulicą, byłyśmy prawie pod domem, patrzę, że już trochę przysypia, jeszcze nie do końca więc poszłyśmy jeszcze tam w bok w ulicę nazwa ulicy] i tam na ulicy [nazwa ulicy] mieszka mojego wujka brat. To był kiedyś szwagier mojego taty. No i on nas zauważył przez okno i przez okno nas zawołał, żebyśmy przyszły do nich.

B: Idealnie [śmiech].

R: Po prostu z ulicy. A już kiedyś dawno temu, nas zapraszali bo mają króliki, żeby [imię córki] przyszła zobaczyć króliki. Zobaczył nas przez okno, zapytał czy [imię córki] nie śpi. Ja mówię, że no właśnie nie chce spać więc mówi to chodźcie zobaczyć te króliki. Więc weszłyśmy na to podwórko, tak fajnie mają ciszę spokój. Usiadłyśmy na podwórku, ja się napiłam tej wody. Ona polatała: to do królików to do domu pozwiedzać. Bo to moje dziecko, to taka powsinoga.

B:[śmiech]

R: No i mówię, też oni chcieli obiad jeść, a my chciałyśmy zrobić dla taty, bo tato w Niemczech pracuje i nie miał wczoraj wolnego, więc też poszłyśmy do domku zrobić obiad.

B: Czyli powiedz to były takie wizyty zaplanowane, niezaplanowane?

R: U cioci bardziej zaplanowana, ona wiedziała, że przyjdziemy. A tamto to z ulicy to mniej [śmiech].

B: Wizyta u cioci to była taka swobodna wizyta, prawda?

R: Bardzo, u niej tak. Nie wszędzie człowiek czuje się tak swobodnie.

B: No właśnie o to chciałam zapytać. Czy to ona właśnie tak sprawia, że czujesz się tak swobodnie?

R: Ona, yhm.

B: A dlaczego właściwie? Jak myślisz?

R: [westchnięcie] Nie wiem. Lubimy się z ciocią na pewno. Nadajemy na tych samych falach. Mimo tego, że ona jest ode mnie starsza, bo ma dzieciaki w moim wieku. To najstarsze jest o 4 lata młodsze ode mnie. Ale no, jednak to jest praktycznie ten sam wiek. Ale jakoś tak rozumiemy się, czasem nawet tak bez słowa się rozumiemy. Tak jakoś przypadłyśmy sobie do gustu. No i to, że [rozmowa z córką] i ona po prostu jak myśmy się tutaj przeprowadzili, w takiej sytuacji, w jakiej się przeprowadziliśmy to ona nam dała dużo wsparcia.

B: Aha.

R: Zawsze mogliśmy na nią liczyć. Jak gdzieś tam nawet finansowo trzeba było pożyczyć parę groszy, to zawsze pożyczyła, nigdy nie pytała kiedy oddamy. Wiadomo, że to oddawało się od razu. No i

wujek, czyli mąż tej cioci, to jest brat mojej mamy. Jak tu przyjechaliśmy, to też trzeba było pracę znaleźć. No, ja byłam w ciąży i to już bardzo zaawansowanej, ale dla mojego męża... Więc on po prostu wsiadł z nami w samochód i poobjeżdżał tutaj znane mu warsztaty, no i w ostatnim, w którym byliśmy dostał pracę. Jeden dzień tylko było szukanie pracy dla mojego męża, ale jeszcze zwłaszcza, że pod domem, pod nosem, więc ja się nie martwiłam. Kiedy chciał to mógł wyjść.

B: Czasami przychodzimy z jakiejś okazji konkretnej. Jak myślisz: poszłaś do cioci bardziej tak z przyzwyczajenia czy raczej właśnie dlatego, że chciałaś porozmawiać o jakiejś konkretnej sprawie?

R: O konkretnej nie, ale porozmawiać na pewno.

B: Dobrze i właśnie, mówiłaś, że różnie, że czasem idziecie na balkon czy czasem siedzicie. A jak to wczoraj wyglądało?

R: W domku, bo ciocia się kręciła przy kuchni, robiła obiad więc ja siedziałam sobie, a [imię córki] latała [śmiech].

B: Czy coś jadłyście albo piłyście?

R: Jadłam śniadanie. Na 10:00 było do Kościoła, ale wstałyśmy o 9:00. Tak że zanim ogarnęłam wszystko, łącznie z gotowaniem mleka i myciem głowy, no to już trzeba było lecieć, nie było czasu na śniadanie.

B: Czyli miałaś śniadanie u cioci.

R: tak

B: Mówiłaś też, że ten moment, w którym zaczęłyście się zbierać to wtedy, że tak poczułaś, że ciocia robi obiad i może chciała już tak kończyć, tak?

R: No bo tam też się zaczęli kręcić jej synowie, jeden dopiero wstał, drugi coś to wiadomo, że każdy w domu swoim chce się poczuć swobodnie.

B: Czyli to raczej od Ciebie rozumiem wyszła inicjatywa, że zbieracie się.

R: Tak. Zwłaszcza, że [imię córki] była już też zmęczona. A jak jest zmęczona jest strasznie marudna, zwłaszcza, że koty już popadały a ona by ja nadal chciała tarosić. Jednak kot to nie pies. Psy są bardziej takie dla dzieci. Koty są inne trochę. No, i nie chciałam, żeby je jeszcze męczyła. Zwłaszcza, że to są małe koty. Więc ona się wybawia, wybawia i idą spać.

B: No dobrze czyli to tak naprawdę od Ciebie wyszła ta inicjatywa. a porównując to do tej drugiej wizyty gdzie widziałyście króliki... To była chyba krótsza wizyta, tak?

R: Tak tak, bo to z ulicy. Oni też zapraszali nas do siebie, bo mają wnuczkę u siebie teraz. Starszą od [imię córki] parę lat, ale też dziewczynka, jest sama tam u nich. No, zapraszali, żeby jeszcze przyjść, żeby się pobawiły.

B: Zostawmy już te doświadczenia ostatnie i sobie porozmawiajmy o tym w ogóle, do kogo chodzicie? Kogo odwiedzacie? Kto to jest najczęściej? I czy to jest okazja czy nie? Starając się już tak uogólnić troszeczkę...

R: Odwiedzać się, odwiedzamy ostatnio rzadziej. Jak już my się z [imię córki] gdzieś wybieramy, to jest właśnie ta moja ciocia tutaj. Częściej odwiedzamy rodzinę mojego męża.

B: Aha.

R: Ale to jest tylko i wyłącznie z tego względu, że on tęskni za dzieckiem. Ja jestem więcej z nią, bo jadę do pracy, ona do przedszkola jedzie ze mną. Bo ma przedszkole tam gdzie ja pracuję. Więc on też późno wraca z pracy i ma tę chęć pobycia z dzieckiem. A dorabia sobie tam u mamy na podwórku, swojej na wiosce i często prosi, żebym przyjechała z [imię córki], żeby on chociaż trochę mógł nacieszyć dzieckiem.

B: Czy jest tak, że jak jeździsz odwiedzasz kogoś to najczęściej z [imię córki] właśnie?

R: Tak. No ja też nie mam innego wyjścia. Ma mój mąż ten komfort, że nie musi się martwić

B: A odwiedzacie też kogoś, kto nie jest rodziną?

R: Rzadko. Ostatnio odwiedziłam znajomą. Można powiedzieć: „znajomą”. Panią, u której ja nocowałam będąc na studiach. Ja studiowałam w [nazwa dużego miasta w województwie dolnośląskim] i studiowałam zaocznie więc na weekendy tam jeździłam i u niej tam nocowałam.

B: Aha.

R: Jak pojechała na studia do [nazwa średniego miasta w województwie lubuskim], poznała swojego męża, który jest z [nazwa dużego miasta w województwie dolnośląskim], to już tam została. I moja mama umówiła moją babcię do lekarza do [nazwa średniego miasta w województwie lubuskim] i miała ją przywieźć karetka, moją babcię. No i mówię mamó, będziesz spokojniejsza, jak pojedziesz też i będziesz tam z babcią. Będziesz wiedziała co i jak. No ale, że moja mama nie bardzo po mieście. A mówię, że skoro ją znam [nazwa dużego miasta w województwie dolnośląskim], a to w sumie rzut beretem od tej Pani, u której ja mieszkałam. Tak że no, pojechałam też, zadzwoniłam wcześniej do tej Pani i ona bardzo się ucieszyła, że odwiedziłyśmy ją.

B: Czy Twoi znajomi też są z [nazwa dużego miasta w województwie dolnośląskim]?

R: No, nawet moja koleżanka, taka najlepsza, najlepsza, gdzie wychowywałyśmy się razem, też tam mieszka. Tam wyjechali na studia z ówczesnym chłopakiem, teraz już mężem, i już tam zostali. I już sobie nie wyobrażają, żeby tutaj wracać. Właśnie się umówiłyśmy na poniedziałek, ja odwiedzę ją, ale u jej mamy, bo ona oddała auto do mechanika i ja mówię, że mam jeszcze urlop...

B: Rozumiem. A powiedz czy czujesz się gościem u rodziców czy u teściów?

R: Tak, na pewno nie czuję się tak jak u cioci.

B: A to ciekawe. Czyli u cioci czujesz się ...

R: Bardziej swobodnie na pewno [rozmowa z córką]. Ja już się na przykład nie mogę doczekać chwili kiedy moje mieszkanie będzie wyglądało tak, jak bym chciała żeby wyglądało, i żebym ja mogła w końcu przyjmować gości

B: Rozumiem. Tak i wtedy czujesz, że to by było bardziej zaplanowane?

R: Myślę, że nie. Przynajmniej bym się nie przejmowała, że ktoś dzwoni, jestem w okolicy i że ja się nie będę stresowała, że ktoś do mnie wpadnie.

B: Rozumiem. A wizyty u rodziców czy u teściów są najczęściej spontaniczne, czy nie?

R: U teściowej, mojej mamy tak. No, bo to mąż wymyśli, że chce jechać i jedziemy, albo coś tam, albo [imię córki] stwierdzi, że do kuzyna swojego chce jechać. Bo moja teściowa nie mieszka w sumie

na co dzień w swoim domu rodzinnym. Taka się u nas sytuacja zrobiła, że wyszła za mąż za mojego wujka, który mieszka w [nazwa średniego miasta w województwie zachodniopomorskim].

B: Naprawdę?

R: [śmiech] i jest teraz w [nazwa średniego miasta w województwie zachodniopomorskim] więc tam w tym domu rodzinnym mieszka mojego męża siostra z rodziną i brat. Więc to najczęściej bywa tak, że to z przypadku... Do mojej mamy też z resztą. Nie ma tak, że no, omijając te wizyty, które są tam około urodzinowo-imieninowe czy w ten deseń... Bo to są zawsze zaplanowane wizyty. Ale tak poza tym to zawsze to jest spontan.

B: Yhm.

R: Nawet z godziny na godzinę: „babcia jesteś w domu?” „tak jestem”, „no to my będziemy za godzinę”.

B: Kiedy się czujesz dobrze jako gość?

R: Jak to jest właśnie taka sytuacja nagle, że nie muszę się na to szykować nie wiadomo jak. I do takiej bliskiej osoby

B: A kiedy się szykujesz?

R: No jak są właśnie te okolicznościowe. [rozmowa z córką]

B: Rozumiem. I na czym te przygotowanie polegają?

R: No, wiadomo, że tam trzeba jakiegoś ciucha sobie w szafie znaleźć, innego niż na co dzień, wyprasować go. No, malować to, nie powiem, żebym się malowała, bo nie lubię i nie umiem [śmiech]. Ale wiadomo i dziecko trzeba naszykować i męża trzeba naszykować. A to buty, spodnie, coś tam. A jak nie chce się uczesać, a ja chcę uczesać... Tak że tak to.

B: Ok, to już wiemy kiedy się dobrze czujesz: wtedy, kiedy jest spontanicznie. A przypominasz sobie jakąś wizytę, którą źle wspominasz, w której poczułaś dyskomfort?

R: Na chwilę obecną nie przypominam sobie albo szybko wyrzuciłam z głowy, albo po prostu dawno nie było takiej, żebym się czuła jakoś niekomfortowo.

B: A powiedz czy zdarza Ci się, na przykład, odwiedzać kogoś, bo wiesz, że po prostu tak trzeba? Bo jest po prostu taka konwencja, tak, czy tak się przyjęło, że ktoś się odwiedza.

R: Nie zdarza mi się. Ale miałam taką wizytę zaplanowaną i ta sytuacja z wyjazdem do [nazwa dużego miasta w województwie dolnośląskim] mi rozwiązała sytuację. Bo moja babcia, mama mojej mamy, nie jest taka za nami... jakaś niesamowita... Ona, moja mama, jest z jej pierwszego małżeństwa, a z drugiego miała dwójkę dzieci i ona ich bardziej uważa... I tam ma wnuka jednego, [imię córki] jest jej pierwszą prawnuczką i ona jej do tej pory jeszcze jej nie widziała.

B: Aha.

R: Jak ja usłyszałam, że no jest już poważnie chora na tyle, że to już jej ostatnie podrygi to pomyślałam, że nawet bez tego czy babcia chce czy nie, to po prostu kiedyś z mamą po prostu pojedę i przedstawię jej, pokażę, żebym ja nie miała nigdy wyrzutów sumienia, że tego nie zrobiłam. Ale, że wyszła ta sytuacja z tym [nazwa dużego miasta w województwie dolnośląskim] więc ja tam wzięłam ze sobą [imię córki]. Pokazałam [imię córki] babci i moje sumienie jest czyste na ten moment

B: Rozumiem, ale jakby nie musiałaś się bardziej w to angażować...

R: No, żeby było dla kogoś, to bym się zgłębiła, ale jeżeli babcia nie czuje takiej potrzeby i nigdy nie czuła...

B: Mam takie pytanie, które dotyczy tego czy wpadamy do kogoś bez zapowiedzi – jak to jest u Ciebie?

R: Ja dzwonię, ale jak jedziemy do rodziny mojego męża, to jemu każe zadzwonić czy na pewno nie będziemy przeszkadzać.

B: A jak idziesz na przykład do tej cioci to dzwonisz sama?

R: Dzwonię, albo [imię córki] dzwoni.

B: Czasem zdarza się tak, że albo się zasiedzimy albo np. zostajemy dłużej u kogoś np. na noc. Czy u was też się czasami to zdarza? Że przedłużacie wizytę albo ona była zaplanowana i zostajecie właśnie na kilka dni.

R: Czasem bywało, teraz już nie. Ja bardziej dążę do tego, żeby się nie zasiadywać. Broń Boże, nie nocować.

B: Rozumiem. Czasem bywało: co się zmieniło?

R: Właśnie ta nasza sytuacja, w której musieliśmy się przeprowadzić bo mieszkaliśmy tam u męża, na wiosce, i tam mieliśmy być.

B: No tak.

R: Ale wywiązała się sytuacja jaka się wywiązała z rodziną mojego męża i od tamtej pory jak już tu przyszedliśmy, jak moja mama przepisała to mieszkanie na nas oboje to dążę do tego, żeby nasz dom był naszym domem. I żeby nam się z NASZYM domem kojarzył. Dlatego nie chcę takich przedłużonych wizyt. Chcę, żeby mój mąż i moje dziecko poczuli, że to jest nasz dom. I żebyśmy nie byli takimi powsinogami. [śmiech]. Dlatego jeżeli chodzi o nocowanie, to były wizyty w jego domu rodzinnym albo w moim. I już wiem, że mój mąż nie czuje się komfortowo śpiąc u mojej mamy, a ja też nie czuję się komfortowo śpiąc u jego mamy. Więc, żeby nie robić sobie nawzajem kłopotu i stresu, po prostu unikam.

B: A myślisz, że jest to w związku z tym, że nie jest to twój dom czy chodzi o przyzwyczajenie? Jak myślisz? Bo czasem chodzi o osobowość, że się z kimś nie zgadzamy, ale czasem w ogóle nie o to chodzi.

R: No, u mnie raczej to niedogadanie rodzinne. Podejrzewam, że gdyby było wszystko ok, to dla nas też nie byłoby problemu. No, ale jeżeli wiadomo, ciocia jej czy babcia no zostańcie bo coś tam i żeby były warunki do tego to podejrzewam, że nie byłoby problemu. Ale no, że tak powiem, wyrwałam męża z tego domu gdzie on już się czuł dobrze, gdzie wiedział, że ma to miejsce, gdzie może sobie dorobić czy nawet otworzyć swój jakiś biznes. Został tak nagle wyrwany, jakby ktoś nie wiem, rękę obciął. No i chcę, żeby tutaj się poczuł jak w domu więc unikam takiego jeżdżenia, zostawiania na noc i tego typu sytuacji.

B: Konsekwentnie. To tak sobie pomyślałam, że możemy teraz zmienić stronę i porozmawiać o tym jak się czujesz jako gospodyni.

R: Bardzo dobrze

B: Czemu się dobrze czujesz?

R: ja bardzo nie lubię być wyręczana w czymś. Miałam sytuację taką, jak już się wyprowadziliśmy z domu mojego męża, ja byłam już wysoko w ciąży i obiecałam sobie, że pierwsze święta naszej córki zorganizuję ja u nas, żeby to był taki neutralny grunt, żeby żadna babcia nie czuła, że ta jest lepsza bo u niej, a tamta jest lepsza, bo u niej. Chciałam, żeby Wigilia była u nas i żeby była mojego męża stroną i moja.

B: Tak.

R: no i ja nie lubię bardzo jak mnie ktoś w czymś wyręcza i one tam na mnie krzyczały, że przecież ja mam małe dziecko, no ale [imię córki] naprawdę nie była jakimś dzieckiem bardzo wymagającym uwagi. Wiadomo jak przy normalnym dziecku.

B: Radziłaś sobie?

R: Tak. No, chrzciny też jej wyprawiałam. Urodziny nawet u nas w bibliotece robiłam. Tak że no, ja chyba jestem ambitna. Sama torta chciałam upiec i takie rzeczy. Tak że ja dobrze się czuję. Lubię i lubię być też doceniona.

B: I to też pewnie dlatego ważne jest dla Ciebie to, żeby ten dom wyglądał tak jak ma wyglądać. Żebyś mogła się w tej roli jakoś tam spełniać.

R: Tak, dokładnie.

B: To pomyślmy w takim razie o jakiejś takiej wizycie, gdzie to właśnie Ty gościłaś. Może ona jest jakaś szczególnie ważna dla Ciebie. Albo jakaś, którą dobrze pamiętasz? Możesz sobie tak przypomnieć jakąś jedną i o niej porozmawiać.

R: Myślę, że chrzciny [imię córki].

B: Chrzciny, yhm.

R: Bo te święta były jednak takie... Jednak mnie wyręczono z różnych rzeczy, a chrzciny zrobiłam jednak od początku do końca sama. U nas w domu, ciasnym domu. No, zorganizowałam, wszystko zorganizowałam, tam teściowa chciała pomagać, bo [imię córki] miała w sumie zaledwie 3 miesiące wtedy, ale no, moja teściowa jest, nie wiem czy wszystkie mamy tak mają czy tylko moja teściowa tak ma. U mojej mamy też tak trochę zalatuje, ale nie do końca, że jednak jest jedno to dziecko i to najczęściej jest pierworodne, niezależne od tego czy jest chłopiec czy dziewczyna, że jednak jest takie NAD innymi dziećmi. Moja teściowa ma córkę, która jest od mojego męża starsza, jest najstarsza z rodzeństwa. I ona ma syna i moja teściowa przy tym dziecku robiła wszystko. Oni mieszkali razem, jego siostra mogła iść do pracy swobodnie, bo się mama zajęła dzieckiem. My mamy po prostu pod górkę z każdej strony. A ona miała tą swobodę, że jednak była ta mama, mama się zajęła. No i wydawało by się, że jeżeli ma już tą wnuczkę ukochaną, którą po prostu wytęskniła i no bo ten pierwszy wnuk miał być dziewczynką i się urodził chłopcem. Ona tak strasznie chciała mieć wnuczkę i jak usłyszała, że jestem w ciąży to od razu, boże żeby tylko to była dziewczynka.

B: No i jest.

R: Myślałam, że to będzie takie bardziej wow. Że ona się tak bardziej [pauza] no [śmiej]. I jedyne o co ją poprosiłam to tort, bo wiedziałam, że się nie wyrobię. Ja jedyne miałam naszykowane tą taką masę lukrową i wiedziałam jak ten tort ma wyglądać. Poprosiłam teściową, żeby upiekła biszkopt i wiedziała jak te masy mają być i specjalnie jeszcze pamiętam jeździliśmy z moim mężem, wcześniej

do nie przywoziliśmy jej wszystkie składniki, żeby ona zrobiła to wcześniej. Bo wiadomo, że tort jak jest dzień wcześniej zrobiony to przejdzie smakiem, a ona zrobiła na ostatnią chwilę. I mnie tym zawiodła. No i to była jedyna rzecz, o którą kogoś poprosiłam.

B: A resztę zrobiłaś sama.

R: Resztę robiłam sama. Łącznie z tym, że bo to dla dziecka się kupuje, rodzice chrzestni kupują niby świecę i to ubranko i to też ja to zamówiłam, oni się między sobą dogadali i zapłacili za to, tak że ja to i to też było na mojej głowie. Nie było to nie wiadomo jak ten no ale... ja w ogóle lubię mieć wszystko pod kontrolą. Lubię o wszystkim wiedzieć, nie lubię sytuacji takich nagłych i że ja o czymś nie pomyślałam.

B: Czyli Ty sobie wszystko przemyślałaś, jak to ma wyglądać. A gości też z dużym wyprzedzeniem zapraszałaś?

R: No, jak tylko umówiliśmy się z księdzem, to od razu dałam znać, a potem jeszcze zaproszenia, jeszcze sama robiłam, mam takie zapędy więc nie mogło być inaczej [śmiech].

B: Dobrze, czyli ze sporym wyprzedzeniem. I powiedz przygotowywałaś się do wizyty konkretnie, wszystko musiałaś ugotować. Czy też jakieś inne przygotowania wchodziły w grę? Musiałaś pożyczać od sąsiada jakieś krzesła?

R: To od mamy. Moja mama prowadzi taką świetlicę i od mojej mamy ze świetlicy przewoziliśmy stoliki i krzeselka.

B: Zmieściliście się wszyscy bez problemu?

R: Tak, no, nas dużo nie było ok 10 osób, nie robiłam takich rzeczy gotowanych, że tak powiem bardziej takie w formie przekąsek. No, bo to wiadomo, że nikt do małego dziecka nie przychodzi siedzieć pół dnia. Wiedzą, przecież, że ona, to było 3 miesięczne dziecko, no maleństwo

B: To jak długo trwała taka wizyta?

R: No, parę godzin trwała. To była msza wieczorna pamiętam. To było w sobotę. A to był czerwiec więc dzień długi.

B: To znaczy czy siedzieliście przy stole czy...

R: W sumie to nie było innego wyjścia. Tak że wszyscy przy jednym stole i tak raczej rozmawialiśmy o takich rzeczach, które dotyczą wszystkich. Żeby każdy mógł się wypowiedzieć na jakiś temat i... [rozmowa z córką]

B: A to ciekawe co mówisz. To znaczy, że jakby to rzeczywiście jest też jakiś sygnał o tym czy wizyta jest udana i nieudana, że wszyscy mogą się wypowiedzieć?

R: Wiesz co, bardziej u nas to wyglądało tak, że gdzieś tam jeszcze jakieś żale między sobą były i żeby zachować tą formę tego, że jednak jesteśmy ze sobą z okazji święta dziecka, żeby nie było żadnych zgrzytów, ani takich jakichś dziwnych sytuacji.

B: Czy czułaś na sobie taką odpowiedzialność, żeby tak pokierować tą wizytą?

R: powiem Ci, że zastanawiałam się jak to będzie, ale wszystko się potoczyła jakimś takim swoim torem. Trochę o dziecku, trochę o tym i o tamtym, bo to wiadomo, że w naszej rodzinie to pierwsze maleństwo, a od strony męża drugie. Więc no, no i dziewczynka więc wiadomo, że przy dziewczynce to jest jeszcze takie bardziej.

B: Tak?

R: Tak, tak, u nas jest jakieś szaleństwo po prostu... No z chłopcem nie ma takiego szafu jak jest z dziewczynką. Bo to tu kwiatusek, tu sukienka, a u chłopaka to co: szelki jakieś takie fajne można, spodnie. No, to było też tak niedługo po porodzie, bo to 3 miesiące więc jeszcze takie emocje nie zeszły jeszcze, a ja ciążę przeszłam no dość... W 3 miesiącu krwiaka dostałam i łóżysko zaczęło mi się odklejać, więc nie wiadomo było czy ja w ogóle utrzymam tą ciążę i praktycznie całą ciążę byłam na podtrzymaniu. Ona się urodziła 2 tygodnie przed terminem. 3 tygodnie przed już się pchała, ale lekarze jakoś tam zatrzymali i mówi: niech Pani jeszcze chociaż tydzień wytrzyma. No urodziła się maleńka bo 2,750. Wychodziłyśmy ze szpitala to było tylko 2,5 kilo, no, tak że takie emocje jeszcze były związane z moją ciążą, z porodem, bo to była cesarka, wszyscy się tam pojeżdżali i jeszcze tym żyliśmy. Tak że jeszcze były rozmowy właśnie o tym.

B: To było dla Ciebie duże wyzwanie – ta impreza.

R: Wiesz co, no mówię: [imię córki] miała 3 miesiące jak zaczęła całe noce przesypiać, więc ona nie była jakimś, nie wiem... Wstała, zjadła, ja ją przewinęłam i leżała sobie, bawiła się, ja robiłam. Ja miałam wszystko zrobione w domu jak ona była mała. Wszystko.

B: Ok tak sobie myślę jeszcze o tych chrzcinach... A powiedz to było tak, że właśnie sama wszystko przygotowywałaś czy może coś kupiłaś do jedzenia?

R: Wszystko sama.

B: A ten moment kiedy czujesz, że goście się powinni rozejść. Kiedy oni się zaczęli rozchodzić? Sami na to wpadli czy...

R: Sami na to wpadli jak [imię córki] już była marudna, mieli wycucie. Z resztą mojego męża rodzina jest taka, że oni nie lubią długo siedzieć gdzieś, oni jak wpadają po prostu zaraz ich nie ma.

B: Rozumiem.

R: Tak że z ich strony to tak wygląda. U nich można siedzieć godzinami ale jak oni gdzieś idą, chwila moment ich nie ma. Tak samo na tą wigilię [rozmowa z córką] i na tą wigilię co zorganizowałam, przyjechała moja rodzina, rozgościli się, przywieźli to co przywieźli.

B: Czyli sami też coś przywieźli.

R: Tak, tak, celebrowali ten dzień tak, jest [imię córki], jej pierwsze święta, choinka, prezenty i tak dalej, no, a jego rodzina, no mamy jego nie było. Ona miała swój epizod pracowania w Niemczech, opiekowania się, więc po prostu nie miała innego wyjścia, [rozmowa z córką] a jego siostra wpadła jak po ogień. I brat to samo. No, oni tacy są. Myślałam, że to jakaś forma tego jakie tam sytuacje były między nami, ale oni po prostu tacy są. Takie wychowanie

B: Dobrze. No to troszeczkę tak równoległe do tego jak rozmawiałyśmy o tym jak jesteś gościem, to teraz jak jesteś gospodynią... Czy to jest tak, że na ogół odwiedza cię rodzina?

R: Rodzina

B: I to jest właśnie spowodowane tym, że jakby czujesz, że rzeczywiście mieszkanie jeszcze nie jest takie jak byś chciała czy i tak, nawet jak by było to myślisz, że by była najczęściej rodzina?

R: no trochę mnie blokuje to nasze mieszkanie, to na pewno. No na pewno żyło by nam się inaczej i towarzystwo też inaczej gdybym miała już to co chcę mieć. No, na przykład będę miała oddzieloną

cześć mieszkalno-sypialnianą od kuchennej. Więc zawsze inaczej, bo na przykład będę miała tą swobodę, że ktoś będzie u mnie może być na kawie w kuchni, a mąż może sobie swobodnie po pracy odpoczywać w pokoju.

B: A jak ktoś cię odwiedza zupełnie bez zaproszenia i nie zadzwoni do Ciebie wcześniej, to jak się czujesz?

R: Bardzo źle

B: Źle... Wyobraź sobie właśnie, że jesteś w domu, nie umyłaś włosów, pijesz sobie herbatę...

R: no to jest niekomfortowa sytuacja, bardzo niekomfortowa. Ja dlatego też unikam i do nikogo tak nie chodzę.

B: A gdyby zadzwonił na takiej zasadzie, że właściwie on już jest na dole. Czyli tak jakby nie zadzwonił.

R: Żadna różnica dla mnie.

B: Ale co zrobisz w takiej sytuacji?

R: No, nic. No, przyjmę, ja w takim momencie mówię otwarcie, że mam w chacie tak i tak: jak ci to nie przeszkadza, zapraszam.

B: Czyli przemęczysz się dla bycia gospodynią.

R: Tak [śmiej].

B: Rozumiem, rozumiem. A kiedy się dobrze czujesz jak ktoś cię odwiedza a kiedy nie? Jakie są te cechy, które to określają?

R: Przede wszystkim zapowiedziana wizyta, nawet pół godziny czy godzinę wcześniej, ale jednak

B: Żebyś jakkolwiek mogła się do tego przygotować?

R: No i też właśnie bez okazji taka... No, bo to jak jest taka okazja jak te chrzciny czy urodziny czy coś, no, to się muszę ostro napracować i naplanować, i wszystko... No, a tak, jak bez tego, to tak kawę, herbatę, zawsze człowiek w domu każdy w domu ma sklep pod nosem więc jakieś ciastka da radę załatwić

B: Jest takie powiedzenie, że wszyscy lubią gości ale najbardziej lubią moment kiedy wychodzą...

R: A to zależy jacy goście.

B: Aha, czyli to od tego zależy?

R: W moim przypadku tak. [rozmowa z córką] w moim przypadku to zależy jaki to jest gość. Bo jeżeli byłaby to moja ciocia, czy ta moja przyjaciółka no, to wiadomo, że takie spotkania są długie i one się nie kończą i najlepiej, jakby się nie kończyły. No, ale jeżeli jest to wizyta na przykład, nie wiem, mamy mojej i ona jej się coś nie podoba i coś mi miauczy, to chciałabym, żeby pojechała do domu

B: Jasne, czyli chodzi o konkretną, konkretnego gościa i to od niego zależy.

R: No, tak.

B: Czy pamiętasz taką wizytę właśnie w której się czułaś niekomfortowo?

R: Wiesz co, nie przychodzi mi do głowy. Wcześniej, jak już pytałaś wcześniej czy miałam taką wizytę u siebie, że było coś nie tak.

B: Kiedy Ty gościłaś.

R: To też sobie nie przypominam. Raczej nie. Kilka razy było tak, że na przykład była niedziela, a w niedzielę lubimy się poleniuszyc, albo ja bylam chora. W kazdym bsdz razie na pewno bylam w pizamie i mojego męza siostra dzwoni, że ona jest w [nazwa małego miasta w województwa lubuskiego] i czy mogą przyjsć. Ja mówię, boże, jak oni są pod sklepem to za 10 minut będą, a mi się tak nie chce ubierać. To jedynie pamiętam, że była taka sytuacja. Ale co, no, zebrałam się.

B: Zmobilizowałaś się?

R: Coś tam uprzątnęłam i przyjechali goście, ale nie czułam się z tym, że przyjechali źle, że są, ale ta pierwsza myśl, że boże, oni tu zaraz będą.

B: A powiedz, czy czasem się zdarzy, że ktoś się zasiedzi?

R: nie zdarzyło się nigdy, żebym się czuła źle z tym, że ktoś jest dłużej. Bo jeżeli ktoś jest dłużej, to mi to odpowiadało. Takie miałam zawsze, że jeżeli ktoś się zasiedział, to było fajnie. A jeżeli jest taka drętwa atmosfera, to raczej ten ktoś czuje, że jest drętwo i ale raczej rzadko się zdarza.

B: A powiedz czy w ogóle zdarza się, że goście u was zostają na noc czy właśnie nie?

R: Nie. Teraz ma odwiedzić nas rodzina moja. Kuzyn ma przyjechać ze [nazwa średniego miasta w województwie zachodniopomorskim] no i wiadomo, że jak stamtąd, no to muszą nocować. No bo to jest taka wymuszona sytuacja, przyjeżdżają z daleka, przyjeżdżają do nas konkretnie. Bo to czasami bywa, że ktoś do kogoś przyjedzie i nas tylko odwiedzi, ale tu przyjeżdżają konkretnie do nas, więc będą nocować.

B: Aha.

R: no i to jest też rodzina tego typu, że rozumieją sytuacje. Cieszą się, że już tam coś udało nam się zrobić. Nie krępują się przyjeżdżać do nas. Bo to też jest problem. Bo u nas jest tak, jak jest. Ja czuję, że mój brat tak ma. Chociaż rozmawiałam kiedyś z jego żoną i ona twierdzi, że to nie jest tak. Bo my tak nawet rozmawialiśmy ostatnio z moją mamą, że tak jesteśmy rodziną z moim bratem, ale jakbyśmy byli sobie obcy, to my byśmy nawet nie zwrócili na siebie uwagi.

B: Tak jest czasem...

R: Oni są tacy z całkiem innego świata. To jest tak, że moi rodzice się czegoś tam dorobili. Mieszkanie po mojej babci przejął mój tato, była ich trójka rodzeństwa. No, ale moja babcia zawsze marzyła o tym, żebym ja tu mieszkała i mimo tego, że się opierałam, opierałam ale jednak wyszło na babci. Gdzieś tam babcia z tamtych światów zadbała o to żebym ja mieszkała tutaj. No i mojej mamy mieszkanie, w którym ona teraz mieszka jest przepisane już na mojego brata. No i wiadomo, że mieszkanie w którym się mieszka, więcej się robi niż w mieszkaniu, które się po prostu ma.

B: Pewnie.

R: Więc on tam ma wygładzone ściany, wymienione okna z roletami. Wszystko ładnie, pięknie gdyby nie to, że piec jest w mieszkaniu i trzeba go wynieść do piwnicy. No i właśnie mój brat, że Jezu on to musi piec przenieść, to będą takie koszty. Ja tak sobie myślę, boże ja w domu wszystko muszę zrobić, łącznie z łazienką od podstaw. Bo babcia nie miała łazienki w mieszkaniu. Ale człowiek się cieszy, że

ma. Bo to przecież ludzie muszą kredyty brać i to na całe życie by mieć nawet nie 50 metrów, a my po prostu nie musieliśmy tego robić. A mieszkamy gdzie mieszkamy, mamy warunki jakie mamy, ale człowiek się cieszy, że w ogóle ma swój kąt.

B: Oczywiście.

R: Nikt tam z nami nie mieszka i jesteśmy niezależni od nikogo. Naprawdę pod jakimiś tam względami, mamy bardzo dobrze, bo w kamienicy mamy jako jedyni wykupione mieszkanie i bardzo dobrze żyjemy tutaj z ludźmi w komunalce. Czyli, że tak powiem, idziemy sobie na rękę, nie mam na co narzekać.

B: No i jesteście w centrum, wszędzie macie blisko.

R: no do Netto mam 3 kroki więc jakieś grubsze zakupy, nawet w niedzielę rano na ten obiad mogę iść kupić świeże, wrócić do domu i już... Ale to jest też tak, że jest coś takiego jak atmosfera i ludzie wytwarzają ją sami. Kiedy no, ten mój kuzyn był z tą swoją żoną i synem u nas, mieliśmy gorzej niż mamy w chwili obecnej, ale dziecko chciało zaraz znowu jechać do nas. To jest też takie, że ono, nawet dziecko to rozumiało, że mamy tak jak mamy, ale było fajnie. Jak to mój mąż mówi, spaliśmy jak w sierocińcu [śmiech]

B: [śmiech]

R: jedno łóżko do drugiego, wszyscy jakoś tam, żeby się tylko wyspać, ale to, ja nawet pamiętam, że to dla mnie też kiedyś było fajne jak spaliśmy w trójkę czy czwórkę na łóżku w poprzek.

B: Tak, tak.

R: Było nas dużo i przyjemnie... No, jeżeli ono by usłyszało w domu, że boże jedziemy do tego wujka czy tej cioci, którzy mają w domu to czy to, albo nie mają tego czy tego, no to już dziecko też z innym wyobrażeniem przyjeżdża. Jeżeli rodzic nie powie, że to jest nefajne, to dziecko nie myśli, że to nie jest fajne. Dla niego było u nas fajnie wtedy. [imię córki w domu] była jeszcze wtedy maleńkim dzidziusiem. No i teraz przyjadą jak już jest duża.

B: Opowiadałaś o tej wizycie cioci... Gdybyś mogła tą wizytę porównać z jakąś wizytą u ciebie, w kontekście przygotowania do tej wizyty z sytuacją, w której ktoś ciebie odwiedził. Czy to wygląda podobnie czy widzisz jakieś różnice?

R: Y-y [przecząco] Ja bardzo bym chciała, żeby ludzie u mnie się czuli tak, jak ja się czuję na przykład u niej. Na tym mi też zależy. No, ja też jestem inna niż mój mąż. I u nas jest takie zderzenie dwóch światów. Bo on jest taki, że nie lubi jak mu się ktoś po domu kręci.

B: Rozumiem.

R: To jest też kwestia tego naszego małego mieszkania, on ma kompleksy wyniesione z domu, że tam nie był, on szybko stracił tatę i potem też właśnie były takie niedociągnięcia ze strony mojej teściowej. Na przykład, jej syn ten najmłodszy do dwunastego roku życia spał z nią w jednym łóżku. Że tak naprawdę żadne z nich nie miało swojego kąta w domu i on nabawił się kompleksów u siebie w domu i teraz ma kompleksy w swoim własnym, prywatnym. Na przykład, no, nie rozumie tego, albo nie chce rozumieć, że niektórzy nie mają problemu z tym, że mieszkamy jak mieszkamy i mamy takie warunki jakie mamy. Ale on się z tym źle czuje i on nie lubi gości w tym momencie u nas w domu. Więc te nasze odwiedziny są takie, jakie są. Jeszcze jak mieszkaliśmy u niego to kompletnie nikt mnie nie odwiedzał spoza rodziny.

B: Aha.

R: Bo on czuł się z tym źle. Ja jestem inna całkiem: jak mieszkałam u mojej mamy no to non stop się tam ktoś przewijał. No, a tutaj jest tak jak jest. No podejrzewam, że to się zmieni w momencie kiedy zrobimy tak jak chcemy zrobić i będzie ta strefa tego oddzielenia. Do nas się wchodzi i jest taki korytarzyk. Z jednej strony się wchodzi do tego gdzie remontujemy, gdzie jest część zrobiona, łazienka, a z reszty będzie kuchnia, a po tej stronie jest obecna kuchnia z pokojem. Będzie po prostu z tej kuchni co teraz mamy będzie sypialnia i pokój dzienny plus pokój dziecka a z tej strony kuchnia z miejscem, żeby sobie usiąść, tak, że nie będziemy sobie przeszkadzać, że tak powiem. Jeżeli on nie będzie miał ochoty na to, żeby się z kimś widzieć to będzie sobie w tamtej części, będzie mógł sobie odpocząć, pobawić się z dzieckiem czy pooglądać telewizor, a ja będę mogła swobodnie kogoś przyjąć na kawę i czuć się swobodnie. On się czuł swobodnie i ja się czuła swobodnie.

B: Tak. Ważne co powiedziałaś, że tak naprawdę chciałabyś, żeby to u Ciebie wyglądało tak jak ty się czujesz u cioci. Chodzi ci głównie o tą swobodę, tak? Czy właściwie o to, jak ona dba o gości czy jak wygląda przebieg takiej wizyty?

R: Ale to nie jest tak, że ona jakoś nie wiadomo jak się gimnastykuje, żeby nam było dobrze, tylko jest po prostu sobą. Ona jest sobą, my jesteśmy sobą, a że nadajemy na tych samych falach, to po prostu samo z siebie wynika, że czujemy się dobrze.

B: Dokładnie. A powiedz, czy jak idziesz do kogoś, to coś bierzesz ze sobą?

R: Zależy od okazji, jak jest jakaś okoliczność to trzeba coś ze sobą wziąć. Na przykład jak są święta i mimo tego, że nie powie mi teściowa czy mama, że mam coś zrobić, to zawsze coś zrobię.

B: Coś zrobisz, yhm.

R: No, jeżeli chodzi o moją ciocię, którą odwiedzam dość często, no, to to zależy. Na przykład jak mam upieczone w domu ciasto, to zabieram ze sobą. Nie piekę specjalnie, ale jeżeli mam to ze sobą przynoszę. Albo ugotuję coś dobrego i chcę jej dać do spróbowania, bo to jest coś innego niż zazwyczaj się gotuje w domu, to też zabieram ze sobą. No na przykład teraz koty, które [imię córki] maltretuje więc no dzisiaj na przykład byłyśmy w sklepie no i [imię córki] mówi, że chciałaby coś kupić kotkom. Więc kupiła jakieś tam saszetki z jedzeniem, jakąś zabawkę no i nie powiem, że pójdziemy z tym bo już to dała cioci w sklepie. Ale to są takie sytuacje...

B: Aha.

R: No, czasem takie niezaplanowane na przykład, ja mam takie wpadnięcia, że tam wpadnie mi do głowy, że kupiłabym cioci coś tam i kupuję i niosę. Ona też ma czasem coś takiego, że ona często chodzi tutaj na ryneček i na ryneczku oprócz tego, że są warzywa, owoce i tak dalej, to się rozkładają ludzie z tak zwanymi wystawkami. I jeżeli ona tam chodzi i zobaczy coś, że albo bym dobrze w tym wyglądała, albo mi się przydało w domu, no to kupuje i mi daje, tak że na takiej zasadzie to u nas działa.

B: Czyli to raczej są takie spontaniczne decyzje.

R: Tak, no wiadomo, że jeżeli idziemy gdzieś gdzie jest dziecko to dla tego dziecka też coś zawsze mam. No i jako mama dziecka, to raczej nie są słodycze. Ja też jestem taka, że ja lubię dawać. Prezenty, czy jakieś coś więc najczęściej coś mam. Ale takie odwiedziny jak u cioci, to może czasami jakieś ciastko kupię albo na przykład nie wiem coś do picia. Takie tam. Ja też wiem, że ciocia jak gdybym zawsze przychodziła z czymś, ona by się źle z tym czuła. To jest ten typ, który źle się czuje z

tym, że ktoś coś do niej przynosi, bo ona by się mogła poczuć urażona. Więc ja nie robię tego często jeżeli o nią chodzi. Mogłaby to odebrać, że nie jest jednak gościnna. Albo nie jest przygotowana.

B: Rozumiem. A jak do rodziców jeździsz to czy bierzesz coś ze sobą?

R: To też zależy. Zależy od tego, bo czasem jadę bez niczego, a czasem na przykład byłam w sklepie i zobaczyłam coś tam i kupuję i biorę ze sobą. Na przykład upiekę ciasto: to zabiorę. Albo wiem, że mojej mamy mąż lubi rosół na żołądkach, którego moja mama nie gotuje, a ja gotuję ze względu na mojego męża więc po prostu jak mam, to zabieram

B: Na pewno się cieszy. Rozumiem, że to ty dbasz o przygotowania do tej jakiejś wizyty. Jakby mąż tutaj pozostaje bierny, że tak powiem?

R: Bardzo nawet powiedziałabym, że bardzo. Mieliśmy taką sytuację i to chyba były te chrzciny, nie jestem pewna ale chyba tak, że jedyne czego oczekiwałam od mojego męża, żeby umył naczynia.

B: Ale w trakcie, czy po?

R: Przed imprezą. I mam taką suszarkę. I wiadomo, że żeby umyć naczynia i dać coś na suszarkę to trzeba najpierw ściągnąć a on po prostu myjąc dokładał, dokładał aż się miejsce skończyło. A mój mąż jest nerwusem i jak się wnerwił... Jeszcze palił wtedy papierosy. Trzasnął tym wszystkim i wyszedł z domu. Poszedł zapalić papierosa, przyszedł do domu i stwierdził, że kupi nam zmywarkę. I ja pamiętam jak w pracy się śmiały moje koleżanki, że najlepszym sposobem, na to, żeby mąż kupił zmywarkę jest powiedzenie mu, żeby umył naczynia. No i u nas to zadziałało.[śmiech]

B: [śmiech].

R: z tym, że no zmywarka jest i on już wiedział, że tą zmywarkę dostaniemy. Bo dostaliśmy od jego znajomych, bo oni wymieniali swoją więc dali nam swoją starą. Zmywarka jest, działa.

B: Ok, czyli było pozmywane do połowy.

R: Znaczący, no, ja to po prostu musiałam dokończyć. A on zajął się już czymś innym. No ja bardzo nie lubię myć naczyń. To jest po prostu obowiązek domowy, który jest dla mnie obowiązkiem żadną przyjemnością. Na przykład nie wiem, jakieś pranie jest po prostu cudowność, ale mycie garów to jest tragedia dla mnie...

B: Jak jesteśmy gościem to nas cała ta kuchnia omija... Jak ci goście wyjdą to zostawiają za sobą ten bałagan...

R: Ostatnio miałam parę razy tak, że po prostu jak byłam u kogoś gościem, wiedziałam, że już będę wychodzić i taką ostatnią imprezą była taka niby parapetówka u mojego brata. Bo oni robili remont no i zaprosili gości, żeby się tym pochwalić. I ja już byłam tak styrana po całym tygodniu pracowania do godziny 18...I po całym tym tygodniu byłam zmęczona i to był piątek, żeby to jeszcze sobota była. Oni zorganizowali imprezę w piątek więc ja już taka styrana do nich przyjechałam z prezentem.

B: Z prezentem.

R: Wiadomo musiał być prezent. No i z tą [imię córki], po jakimś czasie stwierdziłam, z resztą my też jesteśmy inni i mamy innych znajomych. Oni też mają takich znajomych, którzy są młodszy. Kiedy pracowałam w szkole, to moi uczniowie byli, to są ich znajomi mimo tego, że mój brat jest ode mnie starszy, a on się dobrze czuje w takim towarzystwie, a ja już niekoniecznie. No, i poczułam się na tyle zmęczona, że stwierdziłam, że pojedę. I ja te swoje rzeczy, do zlewu, pozmywałam, odłożyłam i

mówię no ja już po prostu jadę do domu. Ja wiem, że to był jeden talerz, ale ten jeden talerz mniej do zmywania robi różnicę.

B: Masz taki nawyk?

R: Nie ma jeszcze przyzwyczajenia między ludźmi czują się bardzo źle, że ktoś u nich myje naczynia za sobą.

B: A jaki Ty masz do tego stosunek?

R: to jest źle odbierane. Jakby ktoś u mnie tak zrobił, ja bym nie miała żadnego, wiadomo, że bym powiedziała, że nie trzeba, ale jak by zmył to nie ma problemu.

B: Jak jesteś u kogoś, to proponujesz albo to robisz?

R: Staram się. Nawyku jeszcze nie mam jako tako. No u cioci jak byłam na tym śniadaniu przypadkowym, to tak podeszłam do zlewu z tym talerzem i tak się rozglądam. A ciocia mówi czy czegoś szukam, no gąbki, chciałam ten talerz umyć. Co ty tam będziesz tutaj myła...no to też nie będę szperała jej po szafkach i szukała tej gąbki do mycia albo nie będę jej druciakiem po talerzu, żeby go tam porysować.

B: No właśnie, ale u cioci to jakby się sama od razu wzięłaś i zaczęłaś zmywać. Jakbyś poszła do rodziców czy do teściów, to też by tak było? U kogoś właśnie byś miała większe opory?

R: U obcych, ale takich całkiem obcych. Bo taki obcy, ale bliski to taki nie obcy. No, a tak, jak jestem u kogoś obcego-obcego to nie wiem jak ktoś zareaguje na coś takiego.

B: A tutaj tak wyczuwasz...

R: Tak mi się wydaje, że to jest jeszcze źle postrzegane, że ktoś po sobie u kogoś myje po sobie gary. Tak się gospodarze czują z tym źle.

B: Tak mówiłaś o tym zmywaniu naczyń i to mnie naprowadziło... Czego nie wypada robić jak jest się gościem?

R: No, to jest takie ciężkie do określenia. Bo tak nawet głupia sytuacja z butami, ściągnąć nie ściągnąć. Ja raczej ściągam. Chyba, że ktoś powie, że nie. Się upiera przy tym., albo wiem, że jestem na bosy na przykład, a ktoś ma podłogę, tak jak tutaj, że jest zimna.

B: To nie będziesz ściągać.

R: To nie będę ściągać, chyba, że mi zaproponuje kaptcie. Ja zawsze swoim gościom też mówię, że kiedyś oglądałam program jakiś „Dzień dobry TVN” czy coś w ten deseń, że to nie ładne jest, żeby nawet proponować kaptcie, że gość w tym, co przyszedł, w tym powinien sobie chodzić. Ja nie mam z tym problemu.

B: Aha.

R: I też jak robimy remont w domu, wybieram rzeczy na podłogę, pod tym względem, że jak ktoś przyjdzie w butach, to żeby mi łatwo było posprzątać. Dla mnie żaden problem, żeby ktoś po domu chodził w butach, nawet nie lubię jak łażą mi w skarpetkach.

B: Pytanie właśnie czy są takie osoby, u których wiesz, że ściągniesz kaptcie albo wiesz, że ich nie ściągniesz.

R: No właśnie, mówię, że to są takie rzeczy, że nie wiadomo jak się zachować. Kaptcie, jak ktoś się

poczuję, że zmyłam. Albo, że tak jak ciocia czy ona się dobrze poczuje, że coś przyniosłam ze sobą. To są takie sytuacje.

B: Aha. Jak myślisz czy każdy kto przychodzi to jest gość? Na przykład sąsiad?

R: Zależy w jakiej sprawie przychodzi.

B: To znaczy?

R: Nie mam sąsiadów, którzy tam nie wiem przyjdą na kawę czy herbatę. Nie mam takich sąsiadów. Ja raczej mam takich starszych sąsiadów i nawet proponowałam kiedyś sąsiadce z dołu, żeby kiedyś przyszła, jak się wprowadziliśmy. No, to do dzisiaj nie skorzystała z zaproszenia. Więc nie chciała być ugoszczona przeze mnie.

B: Rozumiem, rozumiem. A jak myślisz jak by to można było określić co to znaczy właściwie, że ktoś jest gościnnie? Co to znaczy być gościnnym?

R: Chyba taka osoba, która zawsze jest przygotowana. Znacząca przygotowana, no nie na każdą wizytę jesteśmy przygotowani, ale taka osoba, która nie ma problemu z odwiedzinami czy to zapowiedzianymi czy niezapowiedzianymi.

B: Że zaakceptuje tych gości.

R: Jacy by oni nie byli, kiedy by oni nie byli, to zawsze będą mile widziani. Nawet mimo tego, że nie chce mi się ubierać z piżamy w normalne ciuchy ale jednak no...

B: No właśnie czy jesteś gościnną? Tak myślisz o sobie?

R: Myślę, że tak.

B: A co to znaczy być dobrym gościem? Od czego to zależy?

R: na pewno zapowiedzianym gościem, nawet z tym małym zapasem czasu, ale jednak zadzwonić. Myślę, że to jest mile widzianym zadzwonić, zapytać czy jest się w domu, czy nie ma się innych gości. Czy, no, cokolwiek. No wiadomo mam małe dziecko, ono może spać. Albo usypiam w tym momencie, no, to też niekoniecznie. Chociaż jak ja usypiam moje dziecko i moje dziecko usłyszy kogoś przez telefon, się zapyta w jakim celu ten ktoś dzwoni, no to już jest pospane, ona jest po mamusi. Lubi gości, lubi się gościć. To jest ten. Nie poszła po tatuziu.

B: A byłoby mniej zachodu [śmiech]

R: [śmiech] ale my lubimy się pogościć i mam nadzieję, że niedługo będziemy mogli też innych gościć.

B: Czyli z tego co mówisz, to ten dobry gość to jest taki co ma trochę intuicji.

R: Trochę tak. To trzeba mieć. W takich relacjach międzyludzkich zwłaszcza, że relacje nie są takie proste jak kiedyś.

B: Co masz na myśli?

R: Kiedyś przecież nie było ani telefonów, komórek i jakoś ludzie się odwiedzali, ja pamiętam do dzisiaj, że mieliśmy takich znajomych... Moi rodzice mieli takich znajomych w [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] no i my przyjeżdżaliśmy do nich, czasami zostawaliśmy na noc i to kiedyś inaczej całkiem wyglądało, a teraz ludzie są tacy jacyś bardziej stremowani, zestresowani i tacy mniej gościnni moim zdaniem. No bo to jednak nie było tych telefonów, nie było, że ja do ciebie zadzwonię,

że ja do ciebie przyjadę. Tylko to było: „o chodź odwiedzimy tego i tego”.

B: A właśnie chciałam cię zapytać czy jak się pojawiła [imię córki] to czy zauważyłaś różnicę w goszczeniu albo w wizytowaniu kogoś?

R: To może teraz ludzie czy znajomi czy rodzina oni mają świadomość tego, że my mamy małe dziecko, ale jakoś w moim, [imię córki] jest jaka jest, ja wszędzie z nią mogę iść, ona była malutka to ja czy do urzędu czy gdziekolwiek to wszędzie z nią. Tak że ona, przyzwyczajona, że z mamą się gdzieś tłucze, bo musi i no ja nie odczułam. To, co robiłam przed ciążą, przed dzieckiem, to to robię teraz, tylko robię to z dzieckiem.

B: Jasne.

R: Ja muszę być przygotowana na różne sytuacje ekstremalne czy mniej ekstremalne, ale nie obciążam kogoś tym, że ja jestem z dzieckiem. Jak przychodzę do kogoś kto nie ma dziecka to wiadomo, że muszę być przygotowana, z jakimiś naszymi zabawkami czy coś w ten deseń.

B: Czyli z tego co mówisz to właściwie trochę bierzesz na siebie odpowiedzialność za to, że wiesz, że masz dziecko to musisz zadbać o to, że i ono się czuło dobrze..

R: Mój mąż mówi, że my jesteśmy tacy wieczni cyganie. Ja uważam, że powinnam być przygotowana na wszystko. Więc jeżeli jedziemy, byliśmy na przykład nad morzem ostatnio parę dni, no to ja muszę mieć wszystko ze sobą. Kalosze, parasolki, 3 kurtki przeciwdeszczowe, jakieś tam kremy nie kremy, ja muszę mieć wszystko. Ja też jestem takim człowiekiem, który nie lubi się prosić. Więc nawet suszarkę do włosów biorę swoją mimo, że jadę do teściowej, która teoretycznie ma takie rzeczy.

B: Aha, rozumiem.

R: Tak jak mówię, nie lubię się prosić, więc mam wszystko ze sobą, swoje.

B: No, a jak myślisz, jak to jest z tym powiedzeniem ”gość w dom, bóg w dom”? Jak rozumiesz w ogóle to powiedzenie?

R: Myślę, że na dzień dzisiejszy to takie trochę słabe odzwierciedlenie. Kiedyś to jednak ludzie... yyy kiedyś tak jak mówię, nie było telefonów, jeszcze były te takie przesady jakieś typu, że nie wiem w wigilię pierwszy mężczyzna powinien wejść do domu, i to jest dla mnie, że tego typu „gość w dom, bóg w dom” kiedyś człowiek tam swój ostatni kawałek chleba oddał temu kto przyszedł. Teraz już nie ma takich rzeczy. To jest takie nieaktualne już moim zdaniem, już ludzie tego tak nie odczuwają. Teraz jest już takie, nie ma tego współczucia, jak kiedyś, że ktoś ma gorzej. Tak jak mówię, z tego co czytałam na FB w tych..., albo jak działa nasza gazeta regionalna. Jak się komuś noga podwinie, to o tym napiszą, ale jak się u kogoś fajnie dzieje, to już tego nie ma. Tak że moim zdaniem jest nieaktualne.

B: Zdezaktualizowało się.

R: Kiedyś też ludzie byli właśnie bardziej wierzący, no i jeżeli ktoś przyjdzie, to było takie dobre, że mnie odwiedził, ja się z nim podzieliłem ostatnim kawałkiem chleba i gdzieś tam na górze mi to zapisano. Teraz już nie, nie. Ludzie się już mniej odwiedzają. To jest też związane z pędem w jakim żyjemy. No i z charakterem ludzi. No, ja mam sama męża, który nie jest jakimś asem pod względem odwiedzin. On jednak lubi w domku...Dlatego my się też umówiliśmy na mieście, bo ja też chciałam żeby się poczuł komfortowo. Jednak pracuje fizycznie

B: Tak się właśnie zastanawiam, czy my jako Polacy jesteśmy w ogóle gościnnym narodem?

R: My jesteśmy na pewno bardziej gościnni niż inni. I to nawet obcy mówią mi. No pracuję z [imię koleżanki z pracy], ona też nam opowiada jak to jest w Niemczech. U nich to dłużej trwa. Ona jak mieszka tam, między tymi ludźmi to nam opowiada. Nie ma jakichś tam spontanicznych... Znacząco wiadomo, ona ma tych sąsiadów na górze, dzieci mają w podobnym wieku więc widują się dość często, ale mówi tak ogólnie, to jest raczej tak, że są umówione wizyty, nawet na 2 tygodnie przed. Że u nich to tak dłużej trwa i tak dalej, że nie ma takiej spontaniczności.

B: Czyli jakby pozwalały sobie na większą spontaniczność w tych wizytach. Myślisz, że to się w tym przejawia ta gościnność?

R: Tak. wiadomo, że jak mamy znajomych przy których czujemy się dobrze, no to chcemy, żeby nas odwiedzili i jeżeli oni zadzwonią i za godzinę jesteśmy. No to się cieszymy, bardziej niż, o boże, bo to, bo to tamto... No, naprawdę, jak ktoś przyjeżdża do mnie, to mój mąż uważa, że tak jest. Że ktoś przyjeżdża do mnie i będzie mi po kątach zaglądał czy ja odkurzyłam czy nie odkurzyłam. Ale ja uważam, że jak ktoś chce mnie odwiedzić to nie po to, żeby mi szperać po kątach i zaglądać gdzieś tam, tylko po to, żeby się ze mną zobaczyć, albo z moim dzieckiem. Tak że mam takie dwa światy.

B: A powiedz czy czujesz, że czegoś nie powiedziałaś w kontekście tego, o co cię pytałam? Czy powinniśmy coś dodać? Nie pominęłyśmy nic ważnego?

R: Mi się wydaje, że nie.

B: No dobrze, to dziękuję ci bardzo.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM